NR. 16. KRAKÓW, 1 PAŹDZIERNIKA ROK 1927 CENA 60 GR.

Bocian



— Gdzie łaskawa pani tak szybko zmierza?
— Bardzo mi się spieszy, chciałabym mężowi zrobić niespodziankę.
— A z kim, jeśli wolno zapytać?

FANTAZJA.

Na werandzie oszklonej, na werandzie lustrzanej,
Rozprzestrzenił się zapach Gloir de Dijon,
W rytmie smyczka maestro suną panie linijne,
I lśnią białe karnacje perwersyjnych ich ton.

Markizetty jedwabne, drogie dżempry balowe,
I rzeźbione ich nogi, to poezja i gra,
Jedenaste Pommery ciągnę z tanim cynizmem
I owija mą głowę lotny afekt jak mgła.

Przy mrożonych morelach w padam w letarg i senność
We śnie widzę erotyzm w lila chambre separè
Markizetty jedwabne, drogie dżempry balowe
Teatralję, konwenas, efekciarstwo i grę.

K. Brzezki

MĘŻATKI.

Lubię was leniwe dojrzałe hetery,
Lubię wasze usta i drapieżne kły,
Lubię balzakowski uśmiech Prima Very,
I upojną smugę mdłych Gilot Parris.

Kocham wasze pewne, ociężałe kroki,
Kocham wasze wargi na jedwabnym tle.
Kocham wasze suknie, fryzowane loki
I spojrzenia ciężkie jak lardon bleu;

Lubię wasze zdrady, pyszne budoary.
Lubię utajone i nęcące zło
I spoglądam na was rzewnie z za kotary
Ja strzelisty szapan Geve Martineau.

K. Brzeski.

Słodka tajemnica

— Właśnie otrzymałem depeszę... wczoraj wieczór zostałem ojcem!

— Winszuję! A jakże tam dobrodziejka?

— Nie mam pojęcia... Boję się jednak, ona taka wrażliwa... Chyba, że jej o tem jeszcze nie powiedziano! W tem cała moja nadzieja!

• ▪ •

Z poufnych rozmów.

— Panie! Jeśli pan nie przestaniesz mnie szczypać to powiem mamie! Widzi pan przecież, że mam jasną sukienkę, na której znać każdy odcisk twych palców. Mama poświęca się daktyloskopji, to pozna zaraz, czyje to są ślady. Jeśli już nie możesz się uspokoić, to przecież widzisz, że mam czarne pończochy... tam znaków nie będzie!



zdradzone przez
Kazimierza Brzeskiego.

— Słynny przeciwnik monopolu tytuniowego ksiądz poseł Adamski ma w Warszawie opinję człowieka dowcipnego. Ostatni o nim kawał brzmi następująco:

— Pewien biedak znalazł na ulicy paczkę banknotów. Pokusa była wielka, bo paczka zawierała aż tysiąc pięćset złotych. Lecz, że uczciwość biedaka była silniejsza od pokusy, więc ogłosił o znalezionym skarbie i — właściciel wnet się zgłosił.

Na nieszczęście biedaka właściciel ów okazał się człowiekiem bardzo bogatym i jeszcze bardziej chciwym. Odebrawszy ze zrozumiałą radością swoją zgubę, ślicznie podziękował uczciwemu znalazcy i — więcej nic....

Biedak nieśmiało poprosił o należną mu podług prawa nagrodę. Na co ów bogaty chciwiec:

— Widzę, żeś sam już pobrał swoje wynagrodzenie. Bom zgubił tysiąc siedemset złotych, a oddajesz mi tylko tysiąc pięćset.

Biedak, przekonany o swej krzywdzie, a będąc bardzo religijnym zaproponował pójść do księdza.

— Wybór akuratnie padł na posła Adamskiego.

Ksiądz poseł Adamski wysłuchawszy sprawy uważnie, tak orzekł:

— Ponieważ bogacz utrzymuje, że zgubił tysiąc siedemset złotych, a my nie mamy żadnej zasady podejrzewać biedaka, że skradł dwieście złotych, bo mógł przecież — gdyby nie był uczciwym — wziąść sobie wszystkie pieniądze, więc wynika, że ta paczka banknotów, którą biedak znalazł, wcale nie należy do bogacza: że to jest zupełnie inna zguba. Niechaj więc te pieniądze zostaną w rękach znalazcy, aż się zjawi ten, które te tysiąc pięćset złotych zgubił.

* * *

— Głośny król humoru polskiego mistrz Romuald Gierasiński jechał z Brukseli do Warszawy i wiózł w kieszeni od spodni brukselskie koronki dla swej przyjaciółki, któremi ta pragnęła przyozdobić swoje dessous. Trzeba zaznaczyć, że sławny komik odznacza się niezwykłą prawdomównością: woli on znieść największą przykrość, niż skłamać!

Gdy pociąg zbliżył się już do granicy, Gierasiński przypomniał sobie, że trzeba będzie zapłacić cło od tego drobiazgu, więc zaczął konbinować jakby uwolnić się od tej niemiłej procedury, nie wchodząc jednak w żaden kompromis ze swemi zasadami.

Gdy nadeszła granica i w przedziale zjawił się urzędnik cłowy, mistrz Romuald przyjął minę dostojną i pewną siebie.

— Czy wiezie pan z zagranicy jakie towary luksusowe? zapytał funkcjonarjusz tonem urzędowym.

— Nie, szanowny panie, oto są moje walizki... nie... chyba, prócz pewnego przedmiotu zbytku w moich spodniach, przeznaczonego specjalnie dla kobiet — odpowiedział Gierasieński uśmiechając się dowcipnie.

Urzędnik roześmiał się, machnął ręką i poszedł do następnego przedziału.

* * *

— Do posła na Sejm rabina Perlmutra przyjechał pewien chasyd i zwierza mu się, że interesa jego idą bardzo źle, ale, ponieważ ludzie jeszcze nie znają opłakanego stanu jego interesów, więc, córka jego może jeszcze zrobić dobrą partję. Właśnie swatają jej młodego człowieka z dobrej rodziny, zamożnego, tylko ma jeden feler: jest trochę — niedowiarkiem!

— Ani mi się waż oddać córkę takiemu! — krzyknął b. poseł. — Lepiej oddaj ją szewcowi, lub furmanowi, ale niedowiarkowi nigdy.

— Rabi, — powiada chasyd w pokorze, — moja córka też ma mały feler.

— Jaki?

— Ona jest trochę... w ciąży.

* * *

— Jeden obecnie z najbogatszych księgarzy warszawskich p. J. M. nie mogąc w swoim czasie znaleść nabywców na swe książki, ruszył konceptem i wydał »Encyklopedję współczesnych wielkości«. — Za skromną opłatą każdy organista, nauczyciel lub prezes straży ogniowej mógł wyanonsować na spółczesnego genjusza sztuki, warunki czy polityki.

Zrobiwszy taki interesik, sprytny nakładca wpadł na myśl wydać: »spis sławnych żydów«.

Idzie naprzód do redaktora Stanisława Strońskiego i przedstawia mu prospekt. Na to redaktor rzecze wydawcy:

— Panie M. masz tu 100 złotych tylko mnie pan nie drukuj między tymi wszystkimi pańskimi żydami!

I w ten sposób odrzekł każdy kandydat, a p. M. wystawił sobie — willę, choć żadnej książki nie wydał.

* * *

— Do dowódcy 1-szego pułku szwoleżerów p. pułkownika Wieniawy — Długoszewskiego zgłasza się do raportu szeregowiec — białorusin z prośbą o trzydniowy urlop.

— Na co wam urlopu? — pyta pułkownik.

— Uroczystość familijna.

Jaka? — Będą brata wieszać.

* * *

Sędziwy rabin warszawski p. Gutszechter wsobotę zauważył żydowskiego chłopca który pisał kredą na murze. P. Gutszechter oburzony zawołał! — »Niechaj mu spadnie na głowę który już w dzieciństwie znieważa sobotę!« Ale wnet zrobiło mu się żal chłopca i pomyślał w dobroci swojej, że to dziecko może się jeszcze poprawić i wyrosnąć na nabożnego żyda. Więc krzyknął: »Nie! Niech mu nie spadnie«!

I stał się cud! Mur nie padł!

* * *

— Szew departamentu dla wyznań niekatolickich przy M. S. Wojsk. p. pułkownik Leon Łuskino zatrzymał na mieście jakiegoś rekruta i rzekł:

Pocoście tamtemu panu salutowali, przecież to komisarz policji!

— Panie pułkowniku — tłumaczy się rekrut — ja się na tem jeszcze nie wyznaję i dlatego wolę się każdemu ukłonić, kto mi się wydaje podejrzany!

* * *

— Do mecenasa Henryka Szulca przychodzi młoda dziewczyna która stale sprząta w lokalu zawodowego związku kelnerów w Warszawie.

— Panie mecenasie jestem w odmiennym stanie i chciałam zaskarżyć ojca o alimenta.

— A któż jest ojcem? — pyta adwokat Szulc.

Dziewczyna wzrusza ramionami.

— Jak niewiesz, to czego chcesz? Bądź zdrowa!

Dziewczyna wychodzi markotna z kancelarji, ale niebawem wraca i pyta:

— Proszę pana mecenasa, a czy niemożna aby zaskarżyć związku?

* * *

— Redaktor Marek Turkow zawołał raz do siebie młodego dzienikarza i począł mu robić wymówki:

— Dochodzą mnie słuchy, że pan prowadzisz się po nad stan, że pańskie wydatki nie stoją w żadnym stosunku do pobieranej w redakcji płacy, a to szkodzi opinji naszego pisma, gdy jego współpracownicy żyją rozrzutnie. Podobno wczoraj »w Astorji« kazałeś pan dać sobie homara...

— Panie redaktorze — przerwał dziennikarz — to i pan należysz do tych ludzi, co z homara robią słonia?

* * *

W wystawionej ocecnie w warszawskim »Teatrze letnim« farsie jest dobry dowcip. Znany komik Gertner powiada mianowicie do swej partnerki, szampańskiej Ćwiklińskiej: »To nie sztuka zostać matką, bo któż to może wiedzieć, ile się, na to składa... czznników?! Ale aby zostać naprawdę ojcem, to sztuka!



Argument.

— Jak ci nie wstyd; wczoraj znów poszedłeś do biura pijany.

— Skąd znowu! Nic podobnego!

— Toć przecie wczoraj sameś się przyznał.

— Cóż z tego? — mało to głupstw mówi się po pijanemu!

Szyld.

»Związek inwalidów branży masarskiej. — Wędzenie szynek z miasta i własnych«.

Bilans.

— Jak tam bilans — zgadza się co do grosza?

— Tak — co do grosza, brak tylko tysiąca złotych.

W biurze pośrednictwa pracy.

— Panowie poszukujecie kasiera? Przecież nie dalej jak w zeszłym tygodniu poleciliśmy panom jednego.

Właśnie tego poszukujemy.

W Restauracji

Kelner: — Przepraszam pana, ten banknot jest fałszywy...

Gość: — Wasze śniadanie było obrzydliwe, a ja byłem tak delikatny, że nie zwróciłem na to uwagi!

Tragarz: — Potrąciłem paniusię, ale to nie moja wina, tylko mego worka, — przepraszam.

Paniusia: — Ja też noszę woreczek... i nikogo nie potrąciłam!

Ratunku! Na pomoc!

Znam sławnego lekarza, który pewnego razu znalazł się w bardzo przykrej sytuacji — a ponieważ ani słówkiem nie zdradzę, gdzie ten lekarz mieszkał, więc może będę mógł jego przygodę Państwu opowiedzieć! Bo tylko w ten sposób mam nadzieję znaleść rozwiązanie tej zagadki.

Nazywał się zatem, dajmy na to, doktor Iks. Od całego szeregu lat był lekarzem domowym pewnej starej, bardzo poważnej rodziny, miał bardzo dystyngowane maniery, wielki majątek, był dumny, prawie nieprzystępny tak dalece, że ani wdzięki niewieście, ani przebiegłość mężczyzn nie potrafiły go z równowagi wyprowadzić.

Wspomniana poważana rodzina składa się z męża żony i dwóch córek, z których młodsza wyszła za przystojnego pana Alfreda, podczas gdy starsza ciągle jeszcze była wcale pożądaną „partją“ mimo, że znacznie już przekroczyła rubikon fatalnej dwudziestki.

Pan Alfred znalazł już doktora niejako należącego do rodziny, nadskakiwał mu więc i darzył go rozmaitemi grzecznościami tak, jak inni członkowie rodziny.

Pewnego dnia zjawił się w jego gabinecie.

— Cóż pana do mnie sprowadza? zapytał doktór Iks. — Czy pan potrzebuje mojej pomocy?

— Nie! Wcale nie! — jąka się pan Alfred — Sprawa nie jest tak nagląca!...

— Niechże pan mówi wreszcie! Ma pan tak wściekle zrozpaczoną minę!

— Ach! Doktorze! Mam też powód do tego!.. Gdyby pan wiedział, co mnie spotkało! Pan jesteś przyjacielem naszej rodziny... nie dopuścisz zatem chyba, aby jakaś plama zaciążyła na tych, których znasz lat tyle! Ach, mój kochany doktorze!...

— Do kroćset djabłów! Mówże pan wreszcie! A może mnie pan kiwa?

Pan Alfred był w strasznym kłopocie. Czerwieniał, to bladł znowu wzdychał uśmiechał, się — słowem nie mógł się połapać.

— A zatem!.. konsyliarzu... moja żona... hm.. hm... tego...

— A zatem! Tem lepiej! Gratuluję panu! Jutro cztery miesiące, jak się wasz ślub odbył! Więc to pana tak bardzo żenuje?

— Tak konsyliarzu!

— Dlaczego? Czy może pan powątpiewa w uczciwość tej kochanej Hanusi?

— Ależ nie! Bynajmniej To najwnioślejsze stworzenie pod słońcem... ale widzi pan, cztery miesiące jest śmy po ślubie... a tamten rachunek się nie zgadza...

— Coo? Jak?

— Tak jest niestety! — odparł Alfred smutno... Kochałem ją bardzo i obawiałem się, aby partja nasza się nie rozeszła...

Konsyliarz zmarszczył brwi i poważnym głosem zaczął mówić:

— Tak, tak, ja to wiem! Byłeś pan już prawie zrujnowanym finansowo! A Hanusia dostała ćwierć miljona! Hm... hm.. właściwie jest to zupełnie naturalne... że pan.. niby się trochę bałeś...

— Konsyliarzu! Jesteś za surowy!...

— Nie! Ja tylko jestem zasmucony! Bo gdy pomyślę o tem, że taka cnotliwa dziewczyna. jak Hanusia. Matka wychowała ją tak surowo siostra starsza na każdym kroku..

Potem spoglądnął na Alreda i złośliwy uśmiech zaigrał koło jego wąsów. Bo Alfred był typem przystojnego mężczyzny, to trzeba było mu przyznać! Westchął głęboko i znać było po jego twarzy, że gniew powoli znika.

Natomiast zakłopotanie Alfreda rosło z każdą chwilą.

— Czy teść może o tem wiedzieć? — spytał lekarz — a może teściowa?

— Teściowa?! Za żadne skarby świata! — krzyknął Alfred przerażony.

— A przecież ona taka dobra, szlachetna kobieta! A przytem jest jeszcze młoda, więc będzie miał wyrozumienie dla błędów młodości drugich...

Dobra uwaga

— Wiesz Zośka, ten facet, z którym wczoraj rozmawiałam, zaprosił mnie dziś na kolację!

— O! tego się strzeż!

— A to zjakiego powodu?

— To jest *awiator*, on leci na każdą!

⊙⊙⊙

Niewinna.

— To bardzo nieostrożnie ze strony mojego męża, że pozwala mi samej wychodzić wieczorem z domu...

— A to dlaczego?

— Moja droga, dziś mężczyźni są tak zepsuci, że nic sobie nie robią z tego, czy mają przed sobą uczciwą kobietę, czy też jakąś ulicznicę... Gdyby mnie spodkało kiedyś jakie nieszczęście... ja umywam ręce... to jego wina!

● ● ●

Westchnienie mężatki

Znam jednego ja człowieka,
Który kocha idealnie,
Platolicznie i zdaleka...
Niech go jasny piorun trzaśnie!...
Tym człowiekiem — mąż moj właśnie!!!

Niewinna

— Mówisz mi ciągle o swej miłości! Daj mi pan jej dowód!

— Dobrze, moja droga! Dziś w nocy uprowadzę cię!

— Zgadzam się, ale pod warunkiem, że mnie rano odprowadzisz do domu, gdyż mama byłaby niespokojną!

⊙⊙⊙

Idylla w parku.



— Tutaj w świątyni natury, przysięgam ci wieczną miłość i wierność.

— Wiesz co — ja jednak wołałabym w kościele....

— Nie! Nie!... kochany doktorku!.. Ona przedewszystkiem nie!..

— Hm! Obawia się pan! Ja to pojmuję! więc jakoś się to zrobi! Powiem matce, że dla poratowania zdrowia córka musi wyjechać na południe.. naturalnie.. w pańskim towarzystwie... pobędziecie tam parę miesięcy i wszystko się już jakoś ułoży... Ludzie nie spamiętają może i rachunek będzie się... tego... zgadzał..

— Dziękuję panu serdecznie! — rzekł pan Alfred i z wdzięcznością uścisnął dłoń Eskulapa.

Następnie wstał i chciał niby odejść, lecz widocznie miał jeszcze coś na sercu.

— Niech się pan nie boi! — uspakajał go lekarz — wszystko będzie dobrze! A uspokój swoją żonę!..

— Dobrze, doktorku, ale... ale..

— No! Cóż tam jeszcze?

— Nic... tylko widzi pan... moja szwagrowa... to jest starsza siostra mojej żony... także..

Doktór skoczył ze swego krzesła, jak by go kto szpilką ukłół.

— Co!.. Więc pan by śmiał? — wrzasnął strasznym głosem.

— Dobrze! — usprawiedliwiał się Alfred — Proszę nie zapominać, że rodzice w pierwszym rzędzie chcieli starszą córkę za mąż wydać.. Ale panna Zosia nie chci ła wyjść za mąż... A ja kochałem Hanusię. a bałem się, bym nie wyleciał z rodziny.. koniecznie pragnąłem się więc zabezpieczyć...

— Potwór z pana! Biedna Zosia! A od kiedyż to?

— Prawie ta sama data..

— Acha! Teraz pojmuję, dlaczego panna Zocia po ślubie swej siostry była tak smutną.. Biedna, nieszszczęśliwa dziewczyna!... Ale, ale.. dlaczego się pan z nią nie ożeniłeś?

— Bo Hanusię bardziej kochałem! — jękną Alfred.

Biedny doktór o mało się nie rozpłakał z rozpaczy. Co tu robić? Co tu począć? Taki wstyd dla porządnej rodziny! A Alfred nie ruszał się zmiejsca.

— Może mi pan zechce szczegóły opowiedzieć! krzyknął doktór w największej pasji.

Tak.. jeszcze nie wszystko pan wie...

— Mów pan prędko... łotrze...

— Doktorze! Pogardzaj mną.. ale... ale... teściowa także.

— Coooo?.. To kłamstwo!

— Przysięgam panu..

— Wie pan.. może pan ma rację... ona w ostatnich czasach taka jest cierpiąca. To przechodzi ludzkie granice! Potwór z pana!...

— Tak pragnąłem ożenić się z Hanusią! Tak ją kochałem!.. Doktorze!... błagam cię na wszystko!.. Ratuj honor rodziny!..

— Trochę zapóźno mówisz o tym ratunku honoru! — odparł doktór ostro.

— W pierwszym rzędzie myślałem o mojej miłości!...

— Powiedz pan lepiej o swoich korzyściach majątkowych! Gdybym to mężowi powiedział, zabiłby pana jak psa!

Byłaby to straszna katastrofa! Ale przysięgam panu, że kocham moją żonę nad życie! Niechaj panu to wystarczy za moje całe usprawiedliwienie!...

Doktór Iks uznał za stosowne dalszą dyskuję przerwać. A pan Alfred skorzystał ze sposobności i wyniósł się cichaczem z babinetu lekarza.

Stoimy zatem przed potrójnym problemem Honor młodej mężatki może być nabrawionym, gdy na dłuższy czas zniknie z widowni Honor mamy zależy od papy. I tu można jeszcze znaleść wyjście. Ale co się stanie z biedną Zosią? Apeluję do szerokiej publiczności!

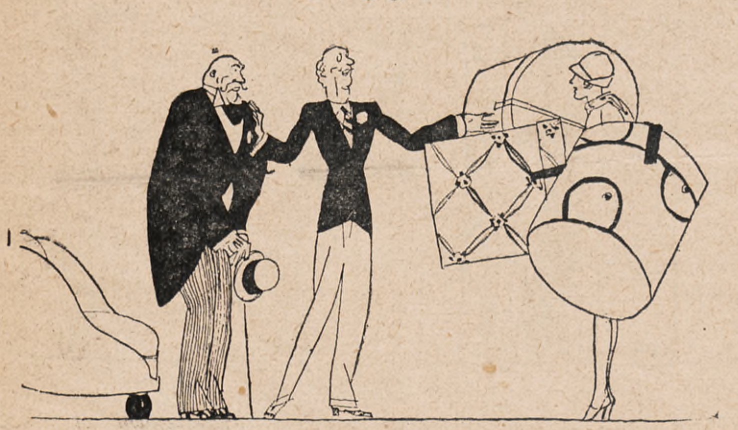
Czyby ktoś z łaskawych Czytelników nie zechciał ulitować się nad tą biedaczką? Dostanie pół miljona posagu! To niemożebne, aby amatorzy posagów już wymarli! A nie mówię już o tem, że rozchodzi się o uratowanie honoru uczciwej rodziny! No, może przecież znajdzie się jaki szlachetny pretendent! Łaskawe zgłoszenia proszę skierować pod moim adresem. *Cz.*



Ale mu rzekła

Żona (do męża): Ty jesteś i zostaniesz potworem i dla takiego człowieka z miłości zrujnowałam dziesięciu innych!...

ooo



— *Oto jest ten starszy pan i pyta, czy będzie mógł...*

— *No, no — dawaj go tylko, to już potem zobaczymy.*

Nie pytaj się nigdy.

Pani hrabina przyjmuje nową pokojówkę. Oblicze przedstawionej jej dziewczyny wydaje się jej jakoś znajomem, pyta jej więc łaskawie:

— Moje dziecko, ja ciebie skądś znam!

— To pani hrabina sobie nie przypomina? Ja byłam przecież pokojową w hotelu, gdzie pani przychodziła ze swym narzeczonym!

ooo

Przy oświadczynach.

Aktorka: Pod jakim warunkiem zdecydowałby się pan mnie zaślubić?

Przeżyty donżuan: Pod warunkiem, eh.. że pani nie będzie stawiać żadnych warunków!

Dla mojej pełnej temperamentu żony szukam dla swego odpoczynku pensjonatu nad morzem, w miejscowości, leżącej najdalej od Warszawy.



— *A gdyby cię tak mąż teraz zobaczył?*
— *O, nie ma obawy — on ma tak krótki wzrok, że dopiero wtedy widzi, jak pomaca!..*

Facecje historyczne.

Gdy późniejszy król Kazimierz Jagielończyk był jeszcze małem chłopięciem, bardzo często spacerował w towarzystwie swej matki, czwartej żony Jagiełły, w lasach puszczy niepołomskiej. Królowa była bardzo dystyngowaną damą damą, szczególniej zaś miała wydelikacony zmysł powonienia — co jest faktem historycznie pewnym. Otóż właśnie podczas jednego takiego spaceru, mały Kasio znikł w krzaczkach, a gdy mama za nim się udała, nagle o jej delikatny nosek uderzył nie zbyt miły zapach.

— Ej! Kaziu! Kaziu! - zawołała do królewicza grożąc mu palcem.

— Pani matko! — usprawiedliwiał się Kazio — to nie ja! Naprawdę ...tym razem nie ja...

Temu historycznemu zdarzeniu zawdzięczają swe odkrycie słynne źródła siarczane w Swoszowicach...

⊙ ⊙ ⊙

Zawsze ostatni.

Adwokat (do domokrążnego żydka, który już piąty raz w tym dniu nachodzi go w domu z propozycją, aby adwokat coś od niego kupił):

— No, wiesz pan co, tego już za wiele! Gdybym się nie obawiał powalać, to bym cię zrzucił ze schodów!

Rajzender: Może pan dobrodziej kupi sobie u mni świży całkiem pary rękawiczków — ja mam znakomity towar!...

⊙ ⊙ ⊙

Oj ci zięciowi.

A: Nie przerażaj się! Mam ci przykrą nowinę donieść! Twoja teściowa umarła!

B: Nie pobudzaj mnie do śmiechu, bo mam popękane wargi...

Broń Boże.

Kube Rotkiś pokazuje znajomym nowo urządzoną jadalnię. Wszyscy zdziwieni przepychem i wielkim rozmiarem sali — co widząc Kube mówi:

— Tu może proszę państwo *co broń Boże* sto osób jadać!...

● ● ●

Ranne westchnienie.

— Ach! jakże jestem znużona! Tylko tak się urżnęłam wczoraj wieczór na tej kolacji, iż nie wiem kto winien memu znużeniu: Mundek czy Cesiek?

⊙ ⊙ ⊙

Najlepszy kochanek

— »Kochanków miałam dużo« —
(Myśl przyszła raz kokocie)
Ten — chciał wierności mojej,
Ten — mówił mi o cnocie.

Ów idealizował
— I czcił mnie niby bóstwo,
Dla mej miłości inny
Niejedno robił głupstwo.

Najlepszy z nich pan Adolf!
Taktyka jego inna:
Nie pyta o *niewinność*.
Lecz ile jestem *winna*?

Spowiedź.

— Ksiądz dobrodziej twierdzi, że za to, com dotąd wyznała, nie powinnam otrzymać rozgrzeszenia?... Mój Boże, a co ja mam zrobić z resztą?!...

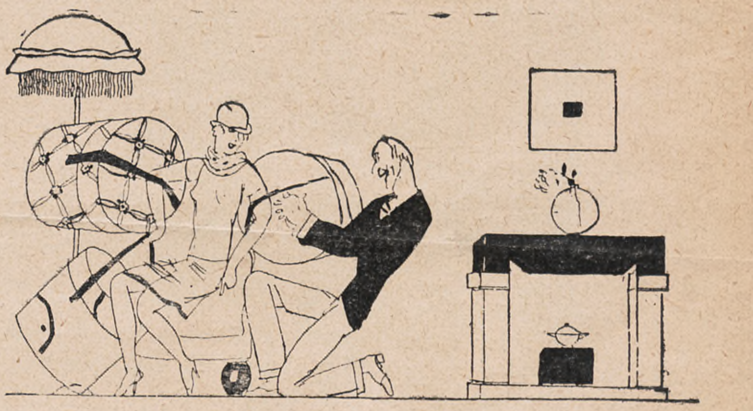
⊙ ⊙ ⊙

W kawiarni.

A: Uważasz kuzynie tę blondynkę tam pod oknem? Wspaniały okaz! Nie prawdaż? Co za wspaniałe boa na tej łabędziej szyjce! Te perły są odemnie...

B.: A te podkowy pod oczyma znów odemnie!

⊙ ⊙ ⊙



— *Widzisz moja duszko, ja cię tak kocham, a tyś wiecznie taka jakaś niezadowolona?*

— *Kochasz, — ja wiem że w języku to ty zawsze byłeś mocny!...*

Róża.

— Istotnie, niema róży bez kolców!

— Pan sądzi?

— Pan sobie wyobraża — Róża Szmalcman, taka skromna, miła kobita — i co pan myśli — wczoraj uciekła z kochankiem!

⊙⊙⊙

W sądzie.

Oskarżony: Otóż proszę pana sędziego — on mnie raz w pysk, ja nic — on mnie drugi raz w pysk, ja nic — on mnie piąty piąty raz w pysk...

Sędzia: Hola kumotrze... powolusku! A cóż było z tym trzecim i czwartym razem — zjedliście go, czy co?

Oskarżony: Ano proszę prześwietnego Trybunału i bez urazy wysokiego sądu trzeci i czwarty raz to ja mu oddawałem za pierwszy drugi....

⊙⊙⊙

Taki co ma wyrzuty sumienia.

Do jedeego z tutejszych bankierów, którego hipotekę obciążają przeważne skargi o alimenta, przychodzi pewnego razu wystrojona młoda dziewczyna i przedstawiwszy się, chce już wyłuszczyć jaki ją interes sprowadza, gdy bankier oświadcza, że nie zna jej wcale.

— Pan mnie nie zna? — dziwi się petentka — ale to niemożliwe! Niechże pan sobie przypomni! Przed rokiem służyłam u pańskiej żony. za pokojówkę...

— Taak? — odzywa się skonsternowany bankier — a więc proszę, proszę! Niechże pani odrazu powie, ile mam pani płacić miesięcznie?!...

Ogłoszenia.

Pragnę zwiedzić okolice, położone nad Misispi i poszukuję starszego doświadczonego turysty, któryby mi to odradził.

● ● ●

— Masz wspaniałe auto... tak świetnie wygląda!

Hygjena!... Zimę spędza ze mną na południu, a lato w górach.

* * *

— Jakto! Ani kina, ani teatru, ani kawiarni! Więc cóż wy robicie, jak deszcz pada?

Hm... dajemy padać.

* * *

Wyobraź sobie, że tatuś dowiadywał się o ciebie. Zapłacił trzy zł, ale nie zebrał pomyślnych informacji.

Moje dziecko, za trzy zł nie możesz wiele wymagać.

* * *

— Wychodzisz, zabierz Azorka..

— Co mówisz, na taką psią pogodę!

* * *



— Wie pan, jutro występuje w pewnej roli, w której całym moim kostjumem będzie tylko listek figowy...

— Tak?. no to o ile wiem, będziesz pani potrzebować potężnego liścia...

— Przyjaciółka prosi pana do telefonu.

— Skąd wiesz, że przyjaciółka?

Bo gdy doszedłem do aparatu, zapytała się: »Czy to ty, stary bałwanie?»

* * *

— Jak? Ja nie jestem wiele wart?!

— Nie, świnie spadły w cenie.

* * *

»No, już wprowadzono 24-godzinny czas«. — »Wielkie nieba! Kiedy teraz mój mąż bedzie do domu wracał?«

* * *

— Och, zdaje mi się, że niedługo wybije moja ostatnia godzina.

— Co znowu!... Przecież zegar stoi!

* * *

Wziął go.

Dwaj tak zwani »rajzenderzy« spotkawszy się w restauracji przechwalają się swemi zarobkami w czasie ostatniej podróży.

— Dalibóg — chełpi się pierwszy — mój szef to musiał mi wypłacić tyle prowizji, że odrazu wstąpiłem do interesu jako wspólnik do połowy!...

— E! to jeszcze głupstwo — odpowiada drugi — mój szef to musiał mi tyle prowizji wypłacić, że zaraz potem ogłosił niewypłacalność!...

W hotelu.

A gdyby panu dobrodziejowi zimno było, to niech pan tylko na mnie zadzwoni.

⊙⊙⊙

Wzjajemna wyrozumiałość.

Mąż: Więc jesteś zdecydowana oddać Antoniemu naszą córkę, choć zebrałaś o nim tak liche referenje?

Żona: Tak, mój drogi! On jest przecież i tak porządnym człowiekiem! I on musiał się dowiadywać o nasze stosunki, a mimo to z Kazią nie zerwał!

⊙⊙⊙

W seperatce.

– Ocho! staruszku! znam cię dobrze! Ja wiem dlaczego ty zawsze zapraszasz do seperatki dwie kobiety... Chcesz mieć wymówkę, żeś się wstydził drugiej!



— *Trudno wierzyć, że to już rok minął jak pan zostałeś wdowcem.*

— *Cóż pani chce — to radość tak skraca czas!*

Praktyczny.

W klinice chirurgicznej w mieście, dajmy na to X. leży pewien ciężko chory człowiek, który okaleczał skutkiem jakiegoś nieszczęścia. Dyrektor kliniki, zbadawszy pacjenta, pacjenta, oświadcza mu kategorycznie, iż konieczną jest operacja, pociesza jednak pacjenta, iż utnie mu więcej, jak zaledwie dwa do trzech centymetrów ponad stawem skokowym.

— Dwa do trzech? — robi na to uwagę pacjent.

— Tak jest, więcej nie trzeba! — odpowiada dyrektor.

— W takim razie prosiłbym o ujęcie mi całej nogi! — oświadcza chory kategorycznie.

— A wam co znowu przyszło do głowy? — pyta profesor.

— Trudna rada, panie dyrektorze! — rzecze pacjent — jestem ubezpieczonym od wypadku! Jeśli mi panowie utniecie całą nogę, dostanę przynajmniej o 50% więcej, niż, gdybym stracił tylko stopę!

Próba cierpliwości.

Wiejski policjant obserwuje z poza płotu jakiegoś draba, który koniecznie chce wytrychem otworzyć drzwi domu. W świetle księżyca widzi doskonale wszystkie jego ruchy, nie mogąc się jednak doczekać, by go przychwycić na gorącym uczynku dokonanego a nie zamierzonego włamania, zbliża się doń powoli i kładąc mu rękę na ramieniu rzecze:

— Mój drogi! Albo otwieraj prędzej, albo jeśli nie potrafisz, idź do djabła! Ja tu dłużej czekać nie mogę!

Rewanż.

— Co?! puściłeś w trąbę Zośkę? Przez ciebie siedzi ona na lodzie!

— Tak, to tylko zemsta! Jej kuzyn był prokuratorem i przez niego ojciec mój siedział dwa lata w kryminale!

Na szczepańskim Placu.

Pijana baba leży w rynsztoku. Pies przebiegający, a widocznie głodny, widząc leżącą babę, zaczyna ją po gębie lizać. Baba zaczyna przez sen sen ruszać ręką, jakby się broniła przed kimś i bełkocze:

— Kumotrze — nie całuj! Kumotrze nie całuj!...

Powód do rozwodu.

— Rachelo! Musimy się rozejść na zawsze! Cały skład twojej głowy przypomina mi czarną rzodkiew, a jak wiesz, ja jej zapachu znieść nie mogę!

Uprzejmość.

— Ja ożenię się tylko z kobietą, która będzie lubiła zwierzęta...

— Doskonale cię rozumiem!!!

Dawniej a dzisiaj.

Dawniej ciągnęli trubadurowie od zamku do zamku i śpiewali swe pieśni — dziś ciągną od jednej do drugiej, składając swe utwory.

* * *

Dawniej mianowano młodzieńca mężczyzną, podając mu tarczę i kopię — dziś otrzymuje klucz od sypialnego pokoju.

Słuszna wymówka.

Pani Zet robi wymówki swemu przyjacielowi:

— Doprawdy nie pojmuję, jak pan mógł mi przysłać tylko jeden rocznik »Bociana!«...

Nasze dzieci.

— Józiu, pójdziesz do wojska?

— Nie.

— A dlaczego?

— Bo wojsko chodzi do mojej siostry...

Bycza myśl.

„Kobieta, jeśli już nie służy nam za garnek, to przynajmniej gra rolę pokrywki...





Bardzo lubię wojskowych, ale bynajmniej nie ze względu na ich mundury – przeciwnie dbam o to, ażeby u mnie w sypialni mundury wisiały przy łóżku.

Śmiałość.

Pan Damazy, który niedawno się ożenił, przychodzi raz z swoją żoną do kawiarni i niebawem zwraca uwagę, że jakiś starszy już jegomość przypatruje się mu z ogromnem zajęciem.

— Słuchaj-no Helu — pyta się żony zainteresowany tem nieco pan Damazy — czy nie wiesz ty co to za facet, który siedzi tam w rogu przy stoliku i obserwuje mnie z takiem widocznem zajęciem?...

— Kto? ten? — odpowiada żona, spojrzawszy we wskazanym kierunku — ach! to właściciel tego kantoru stręczeń, który skojarzył właśnie nasze małżeństwo.

— Co, co? — oburza się pan Damazy — i ten łajdak śmie jeszcze patrzeć mi w oczy?!...

⊙ ⊙ ⊙

— Tatusiu, jakie to zboże małe!
— Tak, z tego robią bułeczki.

Nieporozumienie.

Jeden z tutejszych lekarzy, doktór R. znany z tego, że lubi na dnie kieliszka szukać szczęścia i mądrości, gdy w późną noc zabawiał się już w najlepsze w gronie swych znajomych, został zawezwany do jakiejś damy, która nagle zachorowała.

Doktór R., choć sobie dobrze podchmielił, spełnia obowiązek lekarski i jedzie do chorej.

Wszedłszy do mieszkania elegancko urządzonego, ale dusznego, zastaje chorą leżącą na kanapce w rozgorączkowanym stanie. Doktor R. przedewszystkiem zamierza zbadać puls pacjentki i wyciąga dłoń, aby ująć jej rękę, lecz niestety głowa tak mu się kręci, że w żaden sposób nie może tego dokonać.

— Tam do djabła! — mruczy w końcu pod nosem zirytowany sam na siebie — to dopiero miła historja! spić się tak, jak ta świnia!...

— Na miłość boską doktorze! szepce dosłyszawszy to chora — *bądź pan delikatny i nie zdradzaj mnie przed mężem!...*

● ● ●

W buduarze

— Co, najdroższa, o tym czasie jeszcze w negliżu?

Tak, mój koteczku! Spodziewałam się, że dziś przyjdziesz, a wiesz przecież, że ja tak nie lubię się rozbierać i ubierać!

W sądzie

Sędzia: Nazwisko oskarżonego?
Oskarżony. Samuel Karpeles.
Sędzia: Wiek?
Oskarżony: Czterdzieści pięć lat.
Sędzia: Religja?
Oskarżony: (cicho do siebie): Oj waj! Znów antysemita!

● ● ●

— Czego płaczesz Piotrusiu?
— Ojciec mnie uderzył.
— Myślałem, że jest chory?
– Ale jeszcze dobrze bije.

Moja obrona.

Za to, że piękne uwielbiam kobiety
Niech żadna z nich mię nie czerni!..
Ja lubię ogromnie to miłe zajęcie..
Któż kiedy kochał je wierniej?...

A za to co?... wdzięczność?... a niechże Bóg
[broni...
Każda oczernia mię przecie,
Że to, co w łóżku z nią przeżywałem,
Nazajutrz stoi w gazecie..

O brak namiętności mię posądzają,
Choć, kiedy pieszczę — to srodze..
I o to, że gdy mi zabraknie tematu
Na gwałt kobietę uwodzę...

Te plotki mię bolą, więc bronić się muszę.
Obrony słuchajcie mnie!...
ja stwarzam z kobiet poezję cudowną,..
A one ze mnie.. świnię...

Dwuznacznie.

Bankier Macesleben, oprowadzając jednego z lepszych gości po swoim pałacu, pokazuje mu w bibliotece galerję obrazów swoich przodków, zrobionych naturalnie na obstalunek, wśród których brakuje jeszcze jego portretu i wzdycha ciężko:

— Nie uwierzy pan jak to przikro wspomniecz sobi, co dopiero kiedysz człowiek będże poczepował tu wiszecz!,..

— Naturalnie — odpowiada na to grzecznie gość — pan już dawno powinien wisieć!...

● ● ●

Po procesie.

Potępiający wyrok, skazujący go na sześć miesięcy ciężkiego więzienia, przyjął oskarżony bez namysłu, oswiadczył nawet gotowość siedzenia dwa razy dłużej, byle tylko pozwolono mu w dzień oddawać się zawodowej pracy, a na noc przychodzić odsiadywać karę. Na to jednak żona jego nie zgodziła się i wniosła do sądu sprzeciw, w którym decyduje się nawet, by męża ukarano dwuletniem więzieniem, które odsiadywałby w dzień, aby tylko na noc wracał do domu.

● ● ●

CENY DROBNYCH OGŁOSZEŃ:

20 groszy za słowo. — Najmniejsze ogłoszenie 10 słów Przy zamówieniach listownych prosimy należytość załączyć w znaczkach pocztowych, a tekst ogłoszenia w celu uniknięcia pomyłek pisać czytelnie. Zgłoszenia na anons przechowuje Administracja „Bociana" w najzupełniejszej dyskrecji.

Zgłoszenia na anons mogą P. T. ogłaszający się otrzymywać listownie, przyczem należy przesłać znaczek 15-to groszowy.

Administracja zastrzega sobie prawo modyfikowania nadesłanych ogłoszeń, których treść ze względów cenzuralnych nie mogła by zostać wydrukowaną.

Adresować: **Administracja „Bociana" Kraków, ul. Kazimierza Wielkiego L. 95.**

OGŁOSZENIA

Redakcja i Administracja „Bociana“
Kraków IX,
ulica Kazimierza Wielkiego L. 95.
Telefon Nr 479
Konto P. K. O. 400-518

Prenumerata:

kwartalna	zł.	3 60
półroczna	zł.	7·—
roczna	zł.	13·—

Ceny ogłoszeń:

cała kol. (w tekście) zł. 380·— (w rekl.) 280·—
1/2 „ „ zł. 200·— „ 150·—
1/4 „ „ zł. 90·— „ 80·—
1/8 „ „ zł. 50·— „ 40·—
wiersz milim. jednoszpalt. w tekście 40 gr.
„ „ „ w rekl. 30 „
Za 1 cm. kliszy 15 groszy.

Wydawca. Wł. Zajączkowski Zakłady Graficzne „Nowości“ Odpowiedzialny redaktor M. Pasławski.